



Obchodzenie Ustanowienia Pamiątki Śmierci Naszego Pana.

W tym roku 1920 Obchodzenie Ustanowienia Pamiątki Śmierci Naszego Pana przypada na Sobotę, 3. Kwietnia, wieczorem po 6-ej godzinie, jako 14-ty dzień miesiąca Nisan, w który przypada pełnia księżyca. Jest to bardzo dogodna pora do uroczystego obchodzenia tej pamiątki możebne dla tych, co są sami, by udać się do blizkiego zgromadzenia bez żadnego uszczerbku w pracy, lub t. p.

Pożądanem jest, aby bracia tak w zgromadzeniach jak i ci, co nie posiadają u siebie zboru zechcieli przysłać zawiadomienie o ilości uczestników.

* * * * *

Konwencya na Wschodzie.

Bracia w Brooklynie chcąc wykorzystać przypadającą w tym roku święta Wielkiejnocy postanowili urządzić konwencyę trzy lub cztero dniową. Blizszych informacyi może udzielić sekretarz zboru Brat Leopold Pawłowski, 97 Eckford St., Brooklyn, N. Y. Możebne iż wielu braci, będący sami w danych miejscowościach, skorzystają z tej sposobności, by wspólnie na konwencyi obchodzić Pamiątkę Śmierci Naszego Pana.

"Nasze Obchodzenie Pamiątki Wielkanocy."

Obchodzenie Pamiątki Śmierci Naszego Zbawiciela z każdym rokiem zdaje się nabierać większej uwagi. To, że data zawsze się zmienia i musi być liczona według rachuby i zwyczaju żydów dodaje jeszcze większego znaczenia, i przywodzi na pamięć różne szczegóły figuralnej Wielkanocy i wypełnienie się śmierci Baranka Bożego — "Baranek nasz Wielkanocny Chrystus, jest za nas ofiarowany." Koryn. 5:17.

Ciężka niewola narodu Izraelskiego pod panowaniem Faraona, boga, czyli władcy Egiptu, nasuwa na myśl niewolę i skazanie, w którym wszystko stworzenie wzdycha i boleje, będąc obciążone grzechem i podległe śmierci. Faraon doskonale reprezentuje szatana, "boga tego świata." W wyzwoleniu Izraela pod przewodnictwem Mojżesza, widzimy wyswobodzenie i uwolnienie wszystkich,

którzy czczą Boga i Jego prawa, pod kierownictwem większego niż Mojżesz, t. j. Chrystusa, głowy i ciała w czasie Tysiąclecia. W obaleniu i zniszczeniu Faraona i jego zastępów widzimy pozaobrazowe zniszczenie szatana i wszystkich jego zwolenników przez wtórą śmierć. Pozaobrazowe błogosławieństwa są wszystkie wynikiem pozaobrazowej Wielkanocy, której główną figurą jest Chrystus.

Zabity Baranek.

Pismo Święte które odnosi się do naszego Pana, jako Baranka zabitego od założenia świata, wskazuje na wszystkie szczegóły tej Wielkanocy były w umyśle i planie Bożym, a nie tylko od upadku Adama i po wypowiedzeniu na niego wyroku śmierci, lecz na długo przed stworzeniem Adama. Z tego widzimy, że sprawiedliwość Boża była widoczną przez wieki, lecz miłość Boża nie była "objawiona" aż do pierwszego przyjścia, to jednak Pan Bóg żywił Miłość w Swoim sercu, zaraz od początku.

Jak Wielkanocne wyzwolenie reprezentuje błogosławieństwa Tysiąclecia, tak sama noc poprzedzająca wyzwolenie reprezentuje Wiek Ewangelii, w którym wszyscy pokładający ufność w Bogu, wyczekują Jego zbawienia, podczas której wszyscy "domownicy wiary" pożywają Baranka z prądnym chlebem Prawdy i gorzkimi ziołami, prób i doświadczeń, wyczekując Poranka w którym Kościół "pierworodnych," pod osłoną "krwi Baranka" przechodzi ze stanu potępienia, do stanu usprawiedliwienia, ze śmierci, do żywota. Otóż i my! z tej przyczyny mamy ustawiczną ucztę radując się w Panu, karmiąc się Barankiem z prądnym chlebem i gorzkimi ziołami. Dla tej też przyczyny obchodzimy coroczną pamiątkę tego wszystkiego, "albowiem Baranek nasz Wielkanocny Chrystus za nas ofiarowany jest, a tak obchodzimy święto." — 1 Koryn. 5:7.

Nasz Mistrz przykazał swoim uczniom mówiąc: "to czyńcie na pamiątkę moją (rok po roku, do czasu wtórego przyjścia to czyńcie) na pamiątkę

mojej śmierci, a nie na pamiątkę zabijania figuralnego baranka i figuralnego przyjścia pierworodnych, figuralnego Izraela.

Przez długie lata szatan zaślepił lud Boży, odnośnie tego prostego zwyczaju jaki praktykowano w pierwotnym Kościele, najpierw postarał się przedstawić, że Msza w rzymskim kościele stanowiła tę pamiątkę, a potem wyperswadował Protestantom, że tę pamiątkę można obchodzić nie tylko raz na rok, ale co kwartał, co miesiąc i co tydzień. Jak wiele błogosławieństwa chrześcijanie przez to tracili, będąc tym sposobem zwodzeni, trudno było wiedzieć, aż zostaliśmy doprowadzeni do poznania prawdy i znaczenia, że "Baranek nasz Wielkanocny za nas jest ofiarowany" i z tego względu my "pierworodni" obchodzimy święto.

Nie damy się więcej pozbawiać błogosławieństw, które nam Pan Bóg zamierzał udzielić. Będziemy obchodzić święto. Jak jest pewnem, że poświęceni wierzący tego wieku są "Kościołem pierworodnych," tak pewnem jest iż nastąpi wyzolenie wszystkich domowników wiary pod kierownictwem pierworodnego (Chrystusa) jak to pokazane jest w figurze, i że później zrodzeni wyprowadzeni, t. j. wyswobodzeni przez Mojżesza będą ostatecznie stanowić jedynie posłusznych, jak Apostoł wyraźnie pokazuje w Dziejach Apos. 3:23.

"Tej samej nocy."

Obchodzenie pamiątki tak ważnej corocznie jest bardziej uroczystem i usposabia lepiej duchowo, gdy stawimy się myślą na górę Kalwaryę, gdzie odegrany był największy z dramatów w świecie, przeszło osiemnaście stuleci temu, i uprzytomnimy sobie osoby biorące w tem udział, jak również słowa i wydarzenia jakie wówczas miały miejsce. Bardziej jeszcze wzmacnia naszą wiarę, gdy wiemy że Opatrzność Boża postanowiła, iż miało się to stać w ściśle oznaczonym roku, porze, dniu i godzinie, a choć Żydzi poprzednio starali się Jezusa schwytać i skazać na śmierć, to jednak nie mogli tego uczynić, bo "nie przyszła Jego godzina." Akuratny czas tego wielkiego wydarzenia nie tylko był wykazany w figurach co Żydzi obserwowali przez wiele wieków z największą akuratnością co do dnia, lecz nasz Pan z równą punktualnością oświadczył, iż przyszła Jego godzina, gdy miał ustanowić chleb i wino, na pamiątkę swej śmierci jako pozafiguralnego baranka: "a gdy przyszła godzina, usiadł" z uczniami do Ostatniej Wieczery "i rzekł do nich: żądając, żądałem tego baranka jeść z wami, pierwej niżbym cierpiał." Łuk. 22: 14, 15.

"Obchodźmy święto."

Z równą akuratnością i powagą jak jest pokazane przez naszego Pana i Apostołów, i my powinniśmy obchodzić święto, jako pamiątkę Jego śmierci, jak On to sam pokazał, iż nie każdego czasu, lub pory: rano, w południe, lub w nocy, lecz jedynie jako Wieczere, nie w byle jaki dzień, ale

jedynie, kiedy przypada rocznica—czynimy raczej "to," co zostało ustanowione, aniżeli co innego i o innej porze.

W tym roku Sobota, 3-go Kwietnia, po 6-tej godzinie wieczorem przypada obchodzenie ustanowienia pamiątki śmierci naszego Pana, zaś w Niedzielę, 4-go Kwienia, odpowiada dniowi w którym nasz Pan znosił ostatnie męki szczególnie od 9-tej rano do 3-ej po południu—gdy umarł, zawoławszy głosem. "Wykonało się." Złożony był w nowym grobie Józefa z Arymatei przed 6-tą wieczorem następnego dnia (począwszy od tejże 6-ej godziny) był pierwszym dniem święta Wielkanocnego, którego świecili Żydzi, a w tym roku przypada na Poniedziałek, 5-go Kwietnia. My, obchodząc tę pamiątkę, nie mamy nic wspólnego w tym względzie z Żydami, lecz jedynie trzymamy się daty, przez którą możemy być upewnieni, kiedy nastąpiła śmierć naszego Pana i pamiątkowa Wieczera poprzedniego wieczora.

Nasz Pan ustanowił Pamiątkową Wieczere polecając uczniom, aby obchodzili na pamiątkę to, co był podczas tej wieczery ustanowił, a co miało miejsce po szóstej godzinie wieczór, "tej nocy, której był wydan," przed ukrzyżowaniem. To działo się 14 Nisan, tego samego dnia, w którym umarł. Zwyczaj liczenia dnia u Żydów liczył się od 6-tej godziny wieczorem, do 6-tej wieczorem, czyli od zachodu słońca, do jego zachodu.

Umywanie jedni drugim nóg.

Jezus i Jego uczniowie będąc Żydami, byli obowiązani zachowywać żydowską Wieczere Wielkanocną, jeść razen literalnego baranka, z gorzkimi ziołami, praśnym chlebem, i winem; te rzeczy były figuralne i minęły bezpowrotnie, bo się wypełniły w Chrystusie, dla tego nas wiele nie obchodzi. Po ukończeniu i załatwieniu zwykłej Wielkanocnej Wieczery żydowskiej, Pan Jezus ustanowił nową Pamiątkową Wieczere, która miała przypominać Jego ofiarę za pierworodnych i ich wspólną z Nim ofiarę, jak to wykazemy:

O jakiej porze Pan Jezus umył Swoim uczniom nogi, czy po pierwszym obrzadku Wielkanocnej wieczery a przed Pamiątkową Wieczere, lub po skonczeniu tejże, nie można stanowczo powiedzieć, lecz zdaje się, iż po tej ostatniej (Mat. 26: 26): a to było zamierzone iż miało służyć za przykład pokory i za naukę dla apostołów, którzy jeszcze mieli ducha spółzawodnictwa ubiegania się o wyższe stanowisko. W każdym razie umywanie nóg nie było cześcią ustanowionej Ostatniej Wieczery Pańskiej, ani przypuszczamy, iż stało się, to zwyczajem między uczniami Jezusa, chociaż nie mamy zamiaru sprzeczać się z tymi, którzy zapatrują się inaczej i wołają literalnie umywać nogi jedni drugim. Według naszego wyrozumienia, przez umywanie nóg było pokazane, że uczniowie Jezusa nie poczuli się nawet do tak prostej i małej usługi, jak umywanie nóg jeden drugiemu. Chcąc pełnić tę usługę dziś, to wcale nie byłoby to rzeczą wygodną ani praktyczną, wtedy gdy wiele innych posług jest zaniedbanych.

“To jest ciało moje.”

Można wnosić, że po skończeniu zwykłej żydowskiej Wielkanocnej Wieczerzy, nasz Pan wziął pozostały przaśny chleb, błogosławił, złamał na części i dał uczniom, mówiąc: “Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje, które się za was daje; to czynicie na pamiątkę moją.”—Mat. 26:26; Marek 14:22; Łuk. 22:19.

Słowa: “To jest ciało moje” stały się przyczyną nieskończonych dysput od wielu stuleci między ludem Bożym, a podstawą do dysput była nauka Kościoła Katolickiego o Mszy, który twierdzi, że chleb (opłatek) po odmówieniu przez księdza pewnej reguły, przemienia się w rzeczywiste ciało Jezusa, któremu ksiądz następnie oddaje hołd, i zaczyna wykonywać łamanie (nową ofiarę) za grzechy tych, na których intencję to Msza jest odprawiana. Aby ta procedura miała wagę i mogła być podobną do ofiary Jezusa, główny nacisk jest róbiony na słowa Jezusa: “To jest ciało moje,” co ma służyć za dowód, że ciało Jezusa jest w tym chlebie (opłatku) i dla tego może być ofiarowane. Lecz sprawę tę można szybko załatwić gdy wspomniemy, że Pan Jezus nie umarł jeszcze, gdy wymawiał te słowa. Z tego powodu miał On na myśli: “Chleb ten reprezentuje moje ciało,” bo jakkolwiek inne tłumaczenie byłoby nieprawdziwym, On był jeszcze w ciele, przeto ten chleb którego błogosławił i dał uczniom do spożycia nie był jeszcze przeistoczony w ciało i nie mógł być Jego ciałem.

Gdy przyjmiemy słowa Jezusa w tej prostocie i znaczeniu, w jakim zostały wypowiedziane, jak piękna zawiera się w nich nauka. Chleb przaśny (czysty) w tej Pamiątce reprezentuje człowieczeństwo Jezusa, chleb z nieba, którego jeżeli sobie przyswajamy—pożywamy—możemy mieć żywot wieczny. Następną myśl jaka się w tem zawiera jest, że ten chleb z nieba musi być “złamany,” aby mógł być spożyty; dla tego widzimy iż nasz Pan nie tylko potrzebował zstąpić z nieba jako “chleb,” lecz było także koniecznym, aby został złamany przez śmierć—ofiarowany za nasze grzechy — z tego względu możemy korzystać z Jego zasług, i otrzymać żywot wieczny.

“Krew Nowego Testamentu.”

Następną częścią Pamiątki ofiary naszego Pana było “wino.” Powiedział On swym uczniom, iż to wino reprezentuje Jego krew — “Krew Nowego Testamentu,” która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów.” (Mat. 26:28.) To pokazuje nam zapłacenienie okupu za grzechy świata. Łamanie chleba jest jedną częścią nauki tego obrządku, zaś “kielich” jest dopełnieniem. Nie tylko potrzebujemy pokarmu, siły i pomocy by powrócić do harmonii i łaski Bożej, lecz nadto potrzebujemy drogocennej krwi t. j. życia naszego Pana jako wykup i uwolnienie nas od potępienia przez Sprawiedliwość.

Uczniowie Jezusa muszą wiarą jeść (przyswajać sobie) z tego “chleba,” i pić z tego “kielicha” inaczej nie mogą być jedno z Nim. Co więcej:

Apostół wykazuje, że jest jeszcze inny pogląd na tę Pamiątkę. My, którzy w ten sposób jemy i pijemy—którzy w ten sposób stajemy się uczestnikami zasług Zbawiciela—jesteśmy uznani za “członków” i jako Jego “ciało” jesteśmy z Nim łamani; a życie nasze poświęcone w Jego służbie, pod Jego kierownictwem liczy się jako część Jego ofiary. Oto słowa Apostoła: “Kielich błogosławienia, który błogosławimy, jeżeli nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, jeżeli nie jest społecznością ciała Chrystusowego? albowiem jednym chlebem, jednym ciałem wiele nas jest; bo wszyscy chleba jednego Chrystusa jesteśmy uczestnikami.” — Koryn. 10:16.17.

O jak głęboką jest w tem nauka Pańska—Im głębiej w nią spoglądamy tem piękniejszą nam się przedstawia, a oczy wyrozumienia otwierają się coraz bardziej w miarę naszego ocenienia i posłuszeństwa. “A tak obchodzimy święto” w dwojakim znaczeniu:

1. Przez przyswajanie i ucztowanie na tem wielkiem dziele dokonaniem za nas przez naszego Zbawiciela i bogactwo łaski, udzielonej nam przez Niego; i 2. Przez ocenienie naszego przywileju spóldziedziectwa z naszym Zbawcą, jeżeli położymy życie nasze w Jego służbie, za braci i t. d., “dopełniając ostatków, ucisków Chrystusowych.” — Kološan. 1:24.

Wyrażenie ostatków nie znaczy, że nasz Pan nie cierpiał dosyć za wszystkich, albo, żeby Jego cierpienia nie były dostateczne za wszystkich, lecz dla tego, iż On pragnie abyśmy mogli z Nim otrzymać Jego naturę i stać się uczestnikami Jego chwale, a do czego możemy jedynie dojść przez cierpienie z Nim, jako członkowie Jego ciała, w ten jedynie sposób możemy otrzymać dział w Jego chwale, czci i nieśmiertelności.

“Śmierć Pańską opowiadajcie.”

Zachęcajmy wszystkich braci w Panu gdziekolwiek się znajdują, aby łączyli się wspólnie dla obchodzenia Pamiątki Śmierci naszego Pana, w czasie, gdy przypada właściwa rocznica, jak wyżej nadmieniono. Łączcie się z tymi, którzy wy znają wiarę i ofiarowanie — nie zapraszajcie innych. Można się zgromadzić nawet po dwóch lub trzech, jak wydarzy się sposobność i okoliczności. Jeżeli potrzeba tego wymaga, dobrze się uwolnić na dzień lub dwa, by można spotkać się z braćmi zamieszkałymi w bliskości. Niebyłoby właściwym, aby pieniądze miały decydować w tej sprawie. Jedną duchową uczta z Panem i tymi, którzy obchodzą Pamiątkę Jego śmierci w szczeroci jest warta więcej, niż kilka z naturalnego pokarmu. Nie samym chlebem żyje człowiek ale przeważnie chlebem z nieba.

Nawet, jeżeli ktoś jest odosobniony że nie może zejść się z drugim powinien obchodzić sam. “Soda biscuits” są przaśnym chlebem (które można wszędzie nabyć), albo jeżeli ktoś mieszka blisko żydowskiej rodziny z łatwością może taki chleb od nich otrzymać za parę centów. Co się tyczy wina, to najlepiej użyć sok winny (wino nie fer-

mentowane), a w razie braku tegoż wygotowane rozniki mogą w zupełności zastąpić "wino."

Lecz nie róbnmy wiele przygotowań do obchodzenia tej Pamiątki, aby przez zabiegi czynione około tegoż, odwróciły naszą uwagę, od rzeczywistego znaczenia tej pamiątki. Owszem, powinno się poświęcić kilka dni poprzedzających, jak i następnym, na modlitwę i rozważanie tak ważnych wydarzeń, i karmić się Chlebem Żywota, radując się w naszych sercach.

Zalecamy również, aby po zakończeniu uroczystości, t. j. po łamaniu chleba i wypiciu kielicha zakończyć zebranie śpiewem jak to uczynił nasz

Pan: "Zaśpiewawszy pieśń, wyszli." Uczynimy podobnie, zaniechajmy zwykłych podawań rąk przy pożegnaniu i rozmów, ale w skupieniu ducha postępujemy w myśli za naszym Panem w Jego przeszłych doświadczeniach w Ogrodzie Oliwnym, sądem Arcykapłana, Piłata, Heroda, znowu u Piłata — biczowany, skazany na śmierć, niesienie krzyża, ukrzyżowany za nasze grzechy. Tego rodzaju myśli napewno dopomogą nam do lepszego ocenienia tego, co On dla nas uczynił i do większego nienawidzenia grzechu, a zarazem do lepszego wyrozumienia "jakimi powinniśmy być w świętych obcowaniach i pobożności." 1905—86.

MISYA KOŚCIOŁA OD BOGA USTANOWIONA.

"Dla tego mając to usługiwanie, tak jakosmy miłosierdzia otrzymali nie słabiejmy."
2 Koryn. 4.1.

Jaka jest misya Kościoła? Jakie jest usługiwanie, czyli służba, którą nasz Pan powierzył? Swojemu poświęconemu ludowi? To pytanie powinno być wydatnem i jasnym w umyśle każdego poświęconego dziecka Bożego. Jedną z najgłówniejszych rzeczy jest, aby sługa wiedział co Pan od niego wymaga zanim przystąpi do wykonywania służby; bo inaczej może zużywać energię w niewłaściwym kierunku — nie wykonywając rzeczy które powinny być wykonane, a zwracając uwagę na sprawy które by lepiej mogły być innym sposobem, zgodnie z planem onego wielkiego Nadzorcy tego planu zbawienia, którym jest nasz Pan.

Odpowiedzi jakie w tem względzie moglibyśmy od chrześcian otrzymać możnaby podzielić na trzy grupy; dwie wcale się nie opierają na Piśmie Świętem, trzecia zaś chociaż opiera na Piśmie, to jednak z powodu innych błędów, z tem połączonych, staje się niedorzeczną; mała tylko garstka może dać czystą i właściwą odpowiedź. Poniżej rozpatrzymy te poglądy:

1. Pogląd na misye Kościoła Rzymsko Katolickiego jest, że Kościół jest władcą świata,znaczony przez Wszechmocnego Boga i obdarzony mocą i władzą, by panował nad królami i narodami, rządził wszystkimi sprawami ziemskimi, odnoszącemi się tak do moralności, polityki, finansów, jak i do spraw społecznych i kościelnych, zaś papież i podwładne mu duchowieństwo stanowi to duchowne królestwo. To duchowne królestwo twierdzi, że w przeszłości panowanie jego było chwalebne, podczas okresu, który w historii nazywa się "średniowiecznem." Twierdzą oni także, iż w obecnym czasie to królestwo ponosi prześladowanie od niedowiarków, Protestantów i t. p., i że zostało pozbawione swych praw nadanych kościołowi od Boga, aby był najwyższym rządem na ziemi. Twierdzi dalej, że wkrótce nastąpi wielka zmiana w obecnym porządku rzeczy, a wtedy kościół powróci do dawnej posiadłości, i pod jego

kontrolą znajdują się znowu wszystkie ludy, narody, pokolenia i języki, i że papież ponownie zostanie uznany za głowę świata, wszystkie inne religie zostaną obalone i doszczętnie zniesione, i że tym sposobem świat otrzyma błogosławieństwo, przez przywrócenie średniowiecznych warunków.

Jesteśmy przeciwni tej teorii, i utrzymujemy, że Pismo Święte uczy zupełnie przeciwnie; ono uczy, że panowanie Kościoła, jako Królestwo Boże nie może panować, ani błogosławić świata w teraźniejszym złym czasie, lecz w przyszłym wieku, i, że Chrystus Pan ujmie wielką moc i władzę przy wtórym swem przyjściu. Pismo Święte jasno wykazuje i zgodnie ze zdrowym rozumem, że cierpienia Kościoła nie mogą być podczas jego panowania, lecz mają je poprzedzać. Cierpienia teraźniejszego czasu nie mogą być porównane z chwałą, która ma być objawioną w nas. (Rz. 8:18.) Cierpienia te chociaż mają być aż do śmierci, to jednak mają być uważane za lekkie, i mamy się w nich radować, ponieważ według Boskiego zapewnienia, ten króciuchny i lekki ucisk nasz (przygotowuje nas do) nader zaczej chwały, jeszcze nie widzianej. 2 Koryn. 4:17.

2. Pospolity pogląd między Protestantami na misye Kościoła, podobny jest do poprzedniego z wyjątkiem, że papież i jego duchowieństwo nie jest uznawane co się tyczy pretensyi panowania nad światem z rozporządzenia Bożego. Protestanci jednak twierdzą, że religia powinna rządzić światem, i mieć swych przedstawicieli między narodami, obdarzonych odpowiednią władzą; że wyższe i lepsze uczucia religijne powinny być uprawiane; religia świata współdziałając z polityką i ustrojem społecznym, mogłaby poprowadzić świat na wyższy poziom, podnieść zdegradowane masy społeczeństwa i uczynić je dobrymi obywatelami. Mówiąc innemi słowy, twierdzenie to (bardzo popolite między Protestantami) można nazwać ideą światową, t. j., że misya Kościoła jest, by się zajmował filantropią, edukacją, być dobroczynnym

i pracować nad umoralnieniem mas i podniesieniem rodzaju ludzkiego. Słowem pogląd ten uznaje, iż Kościół jest na to, by wywierał moralny wpływ na świat, by go podnieść z upadku i odrodzić. ⁶

Pogląd ten, jak i poprzedni, jest nie właściwy, bez podstawy Pisma Świętego, bo twierdzenie, że Kościół na świecie zajmuje stanowisko instytucji dla zaprowadzenia reformy, jest wielkim błędem. Jeżeliby nas kto zapytał, czy chrześcijanin nie powinien się interesować wszystkim, co służy do podniesienia obecnie upadłej ludzkości, n. p. zaprowadzeniem prawa a wstrzemięźliwości, o zreformowanie polityki, o ulepszenie i rozwój społeczny, o reformę finansową i t. p.? Na to odpowiadamy: Tak, nikt nie może być prawdziwym chrześcijaninem, jeżeli by nie podzielał tego, co dobre, nie tylko co się tyczy tych rzeczy, ale wogóle wszelkie usiłowania podniesienia ludzkości umysłowo, moralnie i fizycznie. A jednak mówicie, iż to nie jest misja Kościoła? Tak, odpowiadamy. Pomimo iż sympatyzujemy z każdym dobrym czynem, to jednak jednocześnie powinniśmy dowiadywać i radzić się Pana jak, gdzie i co mamy czynić w Jego służbie, jeżeli mamy być współ-pracownikami z Nim — Panie, co byś chciał, abym czynił? W tym względzie nie mamy się pytać naszych bliźnich, ani mamy przyjmować brzemion i obowiązków, które według ich sądu i sumienia staraliby się na nas włożyć. Raczej mamy słuchać głosu Pana (Pisma Świętego) i mamy naśladować Jego wskazówek, nie zważając na swe własne, lub innych ludzi domysły co mogło by być najstosowniejsze.

“Nigdzie w Piśmie Świętem lud Boży nie ma polecenie aby spędzał swój czas w wysiłkach moralnego reformowania świata. Nasz Pan nie zadawał sobie tego rodzaju pracy, ani Jego Apostołowie, ani nie podali nam żadnych w tym względzie wskazówek iż praca Kościoła ma kiedykolwiek się odmieniać od tej która oni skutecznie i wskazali, aby w niej trwać. Przeciwnie, oświadczają, że mamy Apostołów za wzór jak postępować. Także mówią nam, iż życie i nauka naszego Pana były w pełnej, doskonałej harmonii z Boską wolą i planem, i że Apostołowie wiernie naśladowali Jego wzoru: my zaś jesteśmy napomnieni abyśmy tylko byli współ-pracownikami z Bogiem w Jego dziele już postanowionem — nie zmieniając ani usiłując poprawić je. Za czasów naszego Pana było tam wielu moralistów i reformatorów co się tyczy ogólnej wstrzemięźliwości i t. p., niektórzy zaś zalecali prowadzić życie pustelnicze włączając ostre umartwienie ciała przez pokarmy, ubiór i t. p. jako ważne do moralnego podźwignięcia ludzi. Za czasów Jezusa byli także polityczni reformatorzy, którzy dążyli do ustanowienia republikańskich instytucji, jako i socyalni reformatorzy, dążący do ustanowienia komunizmu. Byli również w owym czasie reformatorzy ubiorów, którzy bronili szczególnych mód w ubiorach korzystnych tak dla zdrowia, jak i odznaczenia moralnej i religijnej świętobliwości. Czy znajdujemy w Piśmie Świętem, aby nasz Pan, lub Apostołowie kiedy-

kolwiek łączyli się z którymi z tych, w jakimkolwiek słowie, lub uczynku dali na to zezwolenie, lub zachętę do podobnych teorii i reform? Wcale nie, ani razu.

Ktoś może powiedzieć, że w pierwotnym Kościele był wprowadzony komunizm, a chociaż nie był zalecany przez Apostołów, to jednak i nie był zganiony. Na to odpowiadamy, że krótko trwał komunizm w pierwotnym Kościele, był wynikiem nowej nauki głoszonej przez Chrystusa, której głównym zarysem była miłość Boga i bliźnich, a co jest przeciwstawieniem do uczuć samolubnych upadłego człowieka, i bez rozkazu Bożego nowo wierzący byli tego przekonania aby “wszystkie rzeczy mieć wspólne.” Lecz jeżeli Duch Święty zezwolił na tego rodzaju urządzenie na początku, zawierzania się Kościoła, to zapewne, iż było to dla pewnej nauki, i doświadczenia wierzących, aby ich przekonać, że tego rodzaju komunizm nie jest praktyczny w obecnych warunkach, ponieważ wszyscy są niedoskonałymi. W każdym razie wiemy, że Pan nie zezwolił na dalsze praktykowanie komunizmu, bo zezwolił na wielkie prześladowanie jakie powstało przeciw Kościołowi, które rozproszyło komunistów na wszystkie strony, aby tam, gdzie się znaleźli opowiadali Ewangelię.

Nie czytamy w Piśmie Świętem, aby Apostołowie zalecali podobny ustrój i sposób prowadzenia życia między chrześcijanami w innych miejscowościach. Jeżeli tedy nauka i przykład naszego Pana i Jego Apostołów są wskazówką według której możemy poznać wolę naszego Pana, to misya, czyli żądanie Kościoła nie odnosi się do moralnych reform świata. Lecz może ktoś powie: czasy się zmieniły, dziś są inne od tych jakie były, więc i zadanie Kościoła odpowiednio do tego powinno się zmienić. Na to odpowiadamy co Apostoł Paweł oświadcza wyraźnie: “Nie chronięm się, żebym wam nie miał oznajmić wszelkiej rady Bożej.” (Dzieje Ap. 20:27.)

Cokolwiek, tedy, jest dodane do tego co było zaznaczone przez Apostoła nie jest radą Bożą. Jakkolwiek rada pochodząca z innego źródła nie powinna być przyjmowaną przez Chrześcijan, bo na pewno jest zwodniczą. Dalej, Apostoł mówi do Tymoteusza odnośnie Słowa Bożego, “Wszystko Pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauce, ku strofowaniu, ku naprawie, ku ćwiczeniu które jest w sprawiedliwości; aby człowiek Boży był doskonały ku wszelkiej sprawie dobrej dostatecznie wyćwiczony.” (2 Tym. 3:16, 17.)

Jeżeliby tedy było Boskiem zamiarem aby misya Kościoła miała się zmienić w jakimkolwiek przyszłym czasie, to powinniśmy znaleźć w Piśmie Świętem jakąkolwiek wzmiankę tego rodzaju, i jakieś upoważnienie do tej zmiany. A jeżeli nie znajdujemy takiego upoważnienia to nie powinniśmy żadnej zmiany czynić.

Lecz ktoś może powiedzieć: Czy nasz Pan nie starał się szczególnie zachęcić i podnieść celników i grzeszników, i czy nie było to wskazówką dla Kościoła, ażeby czynił szczególny wysiłek ku podniesieniu upadłej i zdegradowanej części rodu ludzkiego? Na to odpowiadamy, celnicy i jawnogrze-

sznicy nie byli szczególnym przedmiotem starania i pracy misyjnej naszego Pana jak i Jego apostołów. Tego rodzaju zainteresowanie tylko wtedy było im okazywane, gdy z ich strony było widać żal za grzechy i pokutę, natenczas byli chętnie przyjmowani do społeczeństwa, a nie byli odpychani, jak to zwykli czynić Faryzeusze. Nie mamy powiedziane, aby Jezus prowadził misję między upadłymi kobietami i grzesznikami, ale jest powiedziane: "Ten grzeszniki przyjmuje i je z nimi." Trzeba także wiedzieć, że celnicy i jawno-grzesznicy stanowili członków żydowskiego Kościoła ponieważ cały naród był przyjęty od Boga, jako Jego lud, i wszyscy liczyli się jako ci, za których figuralne ofiary za grzech były sprawowane podczas Dnia Pojednania i byli uznani, jako znajdujący się pod Zakonem Przymierza. Te niższe klasy Żydów nie zachowywały zewnętrznych obrzędów żydowskiego prawa lecz nasz Pan dawał im świadectwo, że ci upadli ludzie znajdowali się w lepszym stanie serca i zdolniejsi do przyjęcia Jego nauki, aniżeli na pozór pobożni Faryzeusze.

3. Właściwy pogląd na misję Kościoła. Nasuwa się więc pytanie: Jeżeli Kościół w teraźniejszym wieku nie ma rządzić światem, i jeżeli nie ma być nauczycielem, by podźwignąć świat przez moralne reformy to jakie inne zadanie może on mieć? To przyprowadza nas do trzeciego poglądu, którego dość znaczna liczba się trzyma, chociaż więcej lub mniej gmatwają się z powodu wyznawanych błędów, które zaciemniają i kalają Prawdę.

(a) Główne zadanie Kościoła jest względem niego samego. Ma on przyświecać światem na świecie, — prawdziwem światem — lecz nie z zamiarem oświecenia świata, nie z myślą, że swą słabą lampą rozproszy ziemską noc grzechu, lub ciemności zabobonu, bo to może być skutecznie tylko przez przyjscie poranka — Tysiącletniego poranka — kiedy słońce sprawiedliwości wzejdzie, a zdrowie będzie w promieniach jego. Kościół podczas tej nocy przyświeca światem Prawdy, światłem Ewangelii, aby przyciągnąć niektórych — "szczególny lud," — nie aby przyciągnąć i zgromadzić wszystkich lecz "którekolwiek powołał Pan, Bóg nasz" (Dz. Ap. 2: 39.) Jego poselstwo odnośnie miłości Bożej i zbawienia, które jest w Chrystusie Jezusie, głoszone na świecie, nie w tym celu aby obudziło świat i zaprowadziło go do Pana. Nie, on tylko świadczy, a to świadectwo będzie miało także coś do czynienia z przyszłą znajomością i sposobnością, która będzie dana światu podczas Tysiąclecia.

Kościół jest zapewniony Słowem Pańskim, iż nie ma się spodziewać, aby wszyscy ludzie przyjęli i ocenili tę naukę, lecz tylko stosunkowo mała liczba oceni to światło, lub jego poselstwo; jak Bóg przez Proroka przepowiedział, tak się też i dzieje: "Któż uwierzył kazaniu naszemu, a ramię Pańskie komu objawione jest? (Iz. 53:1; Jan 12: 38.) Jak w Piśmie świętem jest przepowiedziane tak się też i sprawdza, iż znaczna większość ludzkości jest zaślepiona tak, że nie może widzieć tego światła: niektórzy są zupełnie zaślepieni, nic nie

widzą, podczas gdy inni są częściowo ślepi i mogą dojrzeć zaledwie odrobinę światła, przy którym mogą rozemnać niektóre rzeczy i to niewyraźnie. W słuchaniu tak samo, uszy światła są tępe do słuchania — "głuche" — mówi Pismo Święte. Niektórzy nic nie słyszą, inni słyszą lecz bardzo słabo, mało kto dotąd słyszał poselstwo o miłości i łasce Bożej, jasno i wyraźnie. Kościół w tym względzie przekonywa się, że jego misją nie jest przemawianie do ślepych i głuchych "kto ma uszy (do słuchania) niechaj słuca." Obj. 2:7; 3:6, 13, 22.

Nasz Pan zaznaczył to stanowisko swoim naśladowcom gdy był razem z nimi obecnym na świecie, mówiąc: "Błogosławione oczy wasze iż widzą, i uszy wasze, iż słyszą." On oświadczył także iż Jego przypowieści i nauki nie były wypowiedzane w intencje, aby ślepi mogli widzieć, a głusi słyszeć, lecz celowo tak, aby głusi nie słyszeli i ślepi nie mogli widzieć. Gdy uczniowie zapytywali się odnośnie wytłumaczenia jednej z przypowieści, On powiedział: "Wam dano wiedzieć tajemnicę Królestwa Bożego ale innym w podobieństwach, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieją." (Łuk. 8:10.) Oni niezawodnie mieli naturalny wzrok i naturalny słuch, lecz brakowało im umysłowego wzroku i słuchu. A poselstwo które nasz drogi Mistrz kazał i które On polecił głosić swym Apostołom, wogóle Swemu Kościołowi przez cały ten wiek jest tak samo — nie dla zaślepionych, nie dla głuchych, lecz dla tych "błogosławionych" wybrańców, którzy mają oczy i uszy.

Nasz Pan nie spodziewał się, aby wielu mogło przyjąć Jego naukę i zaznaczył, że zaledwie mała liczba będzie zdolna to uczynić, mówiąc: "Nikt nie może przyjść do mnie jeżeli by go Ojciec który mnie posłał, nie pociągnął," tak samo Jego Kościół przez cały ten wiek ma wiedzieć, że gdy w teraźniejszym czasie przyświeca światłem i podnosi swój głos, to żaden nie przyjąłby jego nauki, gdyby słuchającego Ojciec nie pociągnął. A jako Ojciec przyciągnął do naszego Pana narodu żydowskiego stosunkowo małą liczbę, bo tylko ostanki, tak i Kościół nie powinien się dziwić że przyciąga stosunkowo tylko małą liczbę przez cały ten wiek.

(b) Inną częścią misji Kościoła jest staranie około tych, co widzą to światło którym on przyświeca i są przyciągnięci tem światłem i którzy przybliżyli się do Pana. Kościół ma uczyć i objaśniać takich i wprowadzić ich do zupełnej spójności wysokiego powołania, a jako Pańskie ustne narzędzie, tłumaczyć i wyjaśniać im "jaka jest nadzieja naszego powołania" tak w teraźniejszym czasie jak i w przyszłości — t. j., iż teraz mamy cierpieć z Chrystusem dla sprawiedliwości i rozwijać Jego ducha, zachowywać Jego rozporządzenia, i abyśmy w naszym życiu mogli przynosić wiele owoców ducha a pod Boskim nadzorem być dopasowywanymi, ogładzanymi i przygotowywanymi do miejsca w przyszłej chwalebnej świątyni i do udziału w wielkiem dziele nadchodzącego wieku.

to jest, błogosławienia świata. — 1 Korn. 1:26; Ef. 1:18; 2 Tes. 1:10, 11.

“Kościół przez swą Głowę, Jezusa Chrystusa, jest zaopatrzony pewnymi darami ducha pomiędzy swoimi członkami na ziemi; i ci pracując wspólnie w swoich różnych działach mają wzmacniać, budować, rozwijać jedni drugich, pomnażając się w łasce, znajomości i w duchu swej Głowy, aż cały Kościół ostatecznie przy końcu tego wieku dojdzie do wzrostu zupełnej doskonałości jako Ciało Chrystusa pod zwierzchnictwem swego Pana jako Głowy. (Ef. 4:13 — 15.) Lecz Kościół nie ma się spodziewać żeby wszyscy, nawet ci, którzy widzą jego światło, słyszą jego obwieszczenie, i są przyciągnięci bliżej do harmonii z jego poselstwem, doszli ostatecznie do zupełnego członkostwa w Ciele Chrystusowym. Przeciwnie, on jest naprzód zapewniony przez Pana iż, podczas gdy tylko niewielu, stosunkowo, będzie słyszeć Jego poselstwo, czyli powołanie, to jeszcze mniejsza liczba będzie takich, co przyjmą to powołanie — bo wielu jest wezwanych a w proporcji do tych niewielu wybranych — tylko ci, którzy uczynią swoje powołanie i wybranie pewnem przez wierność w przyjętych warunkach. — 2 Piotra 1:10.

(c) Warunki nałożone na Kościół są zamierzone przez Pana, aby były ciężką próbą wierności ku Niemu i ku prawu Przymierza pod którym on został przyjęty przez Niego. Doświadczenia, zawody, prześladowania są pomocne do udowodnienia czy jego poświęcenie było z serca uczynione czy nie. Ci, co uczynili przymierze wargami tylko, będą przesiani, objawieni, oddzieleni od prawdziwych, których Pan nazywa swymi klejnotami, i swymi synami; a których zamierzył uczynić współdziedzicami w Królestwie z Jego umiłowanym Synem, a naszym Panem Jezusem. Dla tego też powodu, powołanie i wybór Kościoła, ma miejsce podczas teraźniejszego wieku, gdzie zło jest dozwolone, aby panowało na świecie, i gdy większość ludzkości znajduje się pod zaślepiającym wpływem onego wielkiego Nieprzyjaciela, dotąd jeszcze nieubezwładnionego. Obj. 20:1 — 3.

Nasz Pan wyjaśnił, że ciemności grzechu i błędu są w otwartej przeciwności ze światłem prawdy, i dla tego zalecał, aby Jego lud podnosił pochodnie światła — gdy mówił: “Tak niechaj świeci światłość nasza przed ludźmi, aby widząc uczynki wasze, chwalili Ojca waszego który jest w Niebie”; który powołał was z ciemności do przedziwnej Swojej światłości,” skutek tego światła w zaciemnionym świecie będzie ten, iż obudzi opozycję, przeciwników, ponieważ światło pokazuje zło w ciemności, które w inny sposób nie byłoby wcale objawione; i tym sposobem przeszkadza tym co sympatyzują i wykonywają uczynki ciemności. Wskutek tego miłują ciemność, i zło, lubują się w grzechu w różnej jego formie, nienawidzą światłości, ani chcą przyjść do światłości, lecz publicznie, lub sekretnie występują przeciw synom światłości, to jest, tym, co zostali oświeceni i przyświecają tem światłem. A nawet ci, co wydestli się z głębokiej ciemności, moralnego spluga-

wienia i doszli do pewnej moralnej reformy, nie mogą znieść jasnego światła prawdziwej Ewangelii, i do pewnego stopnia wolą raczej siedzieć w ciemności. — Jan 3:20.

Było to jako skutek tej walki pomiędzy światłością i ciemnością iż nasz Pan cierpiał z ręki tych którzy mienili się być dziećmi światłości, dziećmi Bożymi, i którzy mieli przynajmniej trochę światła. Nasz Pan nie był maltretowany przez rzymski rząd i rzymskich żołnierzy z ich własnej chęci, bo byli oni tak ciemni, że nie byli zdolni ocenić tego światła którym On przyświecał. Jego prześladowcami przezwannie byli ludzie posiadający do pewnego stopnia światło, lecz nie mogli znieść blasku tak wielkiego światła, które świeciło na nich. Tak samo przez cały czas wieku Ewangelii, ci, którzy byli gorejącymi i świecącymi światłami na świecie, byli zawsze znienawidzeni i bardzo prześladowani osobliwie, a prawie wyłącznie — przez tych, którzy mieli nieco światła, lecz których światło było raczej ciemnością w porównaniu do tego wielkiego światła Ducha Świętego świecącego przez prawdziwie poświęconych Pańskich. Tak wypełniła się przepowiednia naszego Pana: “Jeżeli mnie nienawidzili i was nienawidzić będą. “Wszyscy którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą.” Naśladowcy Pana są w tym czasie powołani aby cierpieć prześladowanie dla sprawiedliwości, nie dla tego iż to prześladowanie jest rozsądnem lub właściwym, lecz ponieważ Pan chce doświadczyć, wypróbować i ogłazić Swoją lud, przeto dozwala ludziom złym i przeciwnikom, aby wywierali swój wpływ, prześladowali i sprzeciwiali się Jego “członkom” a tym sposobem służyli sprawie, w przygotowywaniu Jego wybrańców do przyszłego dzieła. Tym sposobem prześladowanie “Ciała” jak i prześladowanie Głowy współdziałają w wypełnieniu się Boskiego Planu i zamiarów w taki sposób, o jakim prześladowcy najmniej się spodziewają. — Jan 15:18; Jan 3:13; 1 Tym. 3:12; Tes. 2:14, 15; 2 Tes. 3:2; Jan 16:2; Dzieł. Ap. 14:22.

Moglibyśmy wykazać jeszcze więcej dowodów Pisma Świętego, że takim jest postanowienie Kościoła, by w teraźniejszym czasie przyświecał swem światłem, a przez to ściągnął na siebie prześladowanie, i żeby znosił prześladowanie dla sprawiedliwości, a tym sposobem został wyćwiczony w cierpliwości, braterskiej miłości, i dobroci przeciwko swym prześladowcom i ku wszystkim ludziom.

Jak podczas pierwszego przyjścia naszego Pana Jego misya nie było, by zapanować nad światem, lub sądzić świat, lecz życie swoje położył za świat, tak podobnie misya Kościoła Ciała Chrystusowego, w wieku ewangelicznym jest, nie, żeby rządzić światem lub sądzić świat, lecz by “kłaść dusze za braci.” (1 Jan 3:16.) Nasz Pan wyraził oświadczył: “Nie przyszedłem, żebym sądził świat, ale żebym zbawił świat.” (Jan 12:47.) Syn człowieczy przyszedł, aby dał życie swoje, za życie świata. (Jan 6:51; 10:15.) “Królestwo moje nie jest z tego świata.” (Jan 18:36.) Z tego powodu Apostoł zapewnia nas, iż w teraźniejszym

czasie nie możemy panować, lecz przeciwnie, mamy z Chrystusem cierpieć, abyśmy z czasem mogli z Nim królować; i że nie mamy sądzić świata, ale wcale nie mamy sądzić przed czasem; lecz według zapewnienia Apostoła śmierci we właściwym czasie będą sędził świat a co stanie się dla niego błogosławieństwem. Tenże apostoł także zapewnia, iż naszą misją jest: "dopełnienie ostatków ucisków Chrystusowych . . . za Ciało Jego, które jest Kościół." Kolos. 1:24.) W tymże względzie mówi nam także, iż o ile staramy się czynić wszystkim dobrze, to jednak najwięcej powinniśmy czynić domownikom wiary. Nasze usiłowania skierowane ku światu są jakby dobra zbywające od tego co czynimy głównie i przeważnie dla członków Ciała Chrystusowego, poświęconemu Kościołowi — w tajemnym budowaniu jeden drugiego w najświętszej wierze. — Rzym. 8:17; 1 Koryn. 4:5; 6:2; Gal. 6:10.

(d) Znaczna liczba Protestantów teoretycznie mniej lub więcej zajmują stanowisko któreśmy powyżej zaznaczyli, szczególnie Presbyterianie i Baptyści. Gdy jednak zastanawiamy się nad celem, dla którego Bóg tak obchodzi się z Kościołem, to przekonywamy się, że jest bardzo mało takich, którzy mają prawdziwe wyrozumienie rzeczy. Ogólne pojęcie Chrześcijan jest, że Pan Bóg jedynie wybiera Kościół i że Go mało obchodzi biedny świat, który przez sześć tysięcy lat znajduje się pod wpływem Szatana, który oślepił jego zmysły i stał się głuchym na powołanie Ewangelii. Na tym punkcie różnimy się, bo widzimy, że Pismo Święte uczy o bardziej wzniosłym i dobroczynnym Planie Bożym, który jest sprawiedliwszym i wspanialszym aniżeli jak go ci pojmują.

Pismo Święte uczy, że Kościół, który teraz jest wybierany jest pierwszym owocem Boga z pominięcia Jego stworzeń, i że przez tenże Kościół gdy zostanie uwielbiony i połączony ze swym Panem w Królestwie, ma być dokonane wielkie dzieło dla świata całego rodzaju ludzkiego. To samo Pismo mówi nam, że teraz świat jest głuchy, i że Szatan "ksiaże tego świata." "bóg świata tego:" pośrednio, lub bezpośrednio ma wiele do czynienia z tą ciemnością, a także mówi, że przyjdzie czas, gdy oczy wszystkich ślepych i uszy głuchych zostaną otworzone, a szatan, on wielki zwodziciel, zostanie ubezwładniony, aby ludzi więcej nie zwodził. Pismo Święte zapewnia nas, że teraz Kościół jest wybierany i doświadczany i przygotowany do dziedzictwa świętych w światłości, aby był Boskim przewodem błogosławieństw dla rodzaju ludzkiego; a Głowa i Ciało, — Jezus i Jego Kościół w całym znaczeniu tego wyrazu stanowią będzie obiecane "Nasienie Abrahama," czyli duchowny Izrael przez który cały rodzaj ludzki przyjdzie do znajomości prawdziwego charakteru Bożego, i otrzyma sposobność otrzymania żywota wiecznego, podczas tysiącletniego dnia sądu, który Bóg w tym celu naznaczył — Gal. 3:16, 29.

Jedno ze szczególnych doświadczeń dla wielu z ludu Pana jest to, iż jest im często wyrzucane przez mniej poświęconych, światowo-mądrych profesorów, iż są samolubni, niedbali w prawdziwej

pracy Kościoła, ponieważ nie biorą udziału z innymi w różnych politycznych, socjalnych, finansowych i moralnych reformach świata; albo w specjalnych nawoływaniach, grzeszników do pokuty w których wiele się zniewala i straszy ludzi światowych, których Bóg nie powołał przez Prawdę zawartą w Piśmie Świętem. Jeżeli jesteśmy zniewoleni znieść cokolwiek w tej mierze dla Chrystusa, to jest to tylko częścią "umartwień Chrystusowych" w których powinniśmy się radować, że Pan zna naszą wierność ku Niemu i ku Jego Słowu. Mamy również wiedzieć, iż we właściwym czasie i drudzy ujrzą Boski Plan rzeczywiście wypełniony, tak jak nam jest teraz dozwolone widzieć oczami wiary; wtenczas zobaczą iż "mądre panny" były rzeczywiście mądrze, bo były posłuszne Słowu Pańskiemu, i przygotowały się do przyszłej pracy służenia światu. Obj. 19:7; Ef. 4:12.

Możemy sympatyzować z tymi, którzy teraz nie widzą, a także i z tymi, którzy tylko trochę widzą, i dają do moralnych i innych reform, starając się różnymi sposobami o powodzenie swej sektwy raczej niż o budowanie świętych t. z. Kościoła Boga żywego, których imiona zapisane są w Niebie. Powinniśmy mieć cierpliwość szczególnie względem tych co dają dowody, iż pracują zgodnie ze swymi przekonaniem. Jeżeli są zajęci jakakolwiek dobrą pracą, zasługują na naszą sympatię i jako skutek tych usiłowań niezawodnie otrzymają błogosławieństwo. Prawdziwy Kościół pracuje nie tylko aby otrzymał zwykłe błogosławieństwo, lecz ubiega się o najwyższe błogosławieństwa, nagrodę "powołania onego Bożego, które jest z góry w Chrystusie Jezusie." (Fil. 3:14.) Niechaj tedy wszyscy którzy widzą ten zakład (nagrodę) i którzy widzą jasność chwały Bożej jaśniejąca w obliczu Jezusa Chrystusa, Pana naszego, będą wiernymi warunkom, stanowisku, powołaniu i służbie Ojca Niebieskiego. Niech mają na uwadze służbę, której się podjęli, a niech nie ślaba: nie zniechęcajcie się czy was ludzie słuchają lub unikają; czy mówią lub myślą źle o nas; pamiętajmy, że nasze sprawozdanie z tych doświadczeń ma być złożone samemu Panu, gdy ich uczyni swymi klejnotami. Pamiętajmy, iż abyśmy mogli być od Niego przyjęci, musimy uczynić pierwszy stopień, którym jest wierne posłuszeństwo Jego słowu, — udowodnienie miłości ku Niemu i wiary. (2 Koryn. 10:5, 6.) Pamiętajmy także, iż druga kwalifikacja której On od nas wymaga jest miłość dla braci, gotowość do czynów, gotowość cierpienia i umrzeć dla tych, którzy są rzeczywiście i prawdziwie poświęconemu dziećmi Bożymi, starającymi się postępować Jego drogami.

Wszyscy wykonywający tę służbę którą otrzymali od Boga, znajdują samych siebie dzisiaj postępującymi śladami Jezusa i Apostołów, dowiadują się także o licznych przepowiedniach które się odnoszą do całego Kościoła a również stosują i do żyjących członków, jak na przykład w naszym tekście Apostoł mówi o tej klasie, która ma to usługiwanie:

“Albowiem nie samych siebie opowiadamy, ale Chrystusa Jezusa że jest Panem a samych siebie sługami waszemi (sługami Kościoła, nie sługami świata) dla Jezusa . . . zewsząd uciśnieni bywamy ale nie bywamy potłoczeni; powątpiewamy, ale nie wątpimy, prześladowanie cierpimy, ale nie bywamy opuszczeni, bywamy porzuceni, ale nie ginimy; zawsze umartwienie Pana Jezusowe na ciełe nosimy (zawsze przedstawiamy Chrystusa i Jego ofiarę jako umierające członki Jego Ciała), aby i żywot Jezusowy na ciełe naszym był objawiony. Zawsze bowiem my, którzy żyjemy (jako nowe stworzenie w Chrystusie Jezusie), bywamy wydawani na śmierć dla Jezusa (nasze poświęcenie na początku było poświęceniem na śmierć; ono się nie zmieniło; zawsze takim będzie aż dokonamy naszego biegu i rzeczywiście umrzemy), aby też żywot Jezusowy był objawiony w śmiertelnem ciełe naszym. 2 Koryn. 4:5—11.

Prawdziwie poświęcony Kościół Chrystusowy, którego członków “imiona zapisane są w Niebie”

w ciągu całego wieku Ewangelii jest Jego przedstawicielem na ziemi. Przeszło osiemnaście stuleci temu cierpiała Głowa, a od tamtej pory cierpią członki Ciała i uczą się tego samego posłuszeństwa woli Bożej i zaufania w Boską mądrość i miłość; z czasem, gdy całe Ciało Chrystusowe dokończy swego biegu — zostanie przyjęte do chwaly, a wtedy rozpocznie wielkie dzieło Boże względem zbawienia świata, do którego Pan Bóg przygotowywał Kościół.

Członkowie Kościoła postanowieni są od Boga dla świata za królów, którzyby panowali w sprawiedliwości, w miłości, zamiast w samolubstwie i pysze; a nie tylko królami lecz będą i kapłanami, aby przyprowadzali lud do znajomości prawdy, i pomagali mu do wydobycia się z grzechu do zupełnej harmonii z Bogiem, to jest, tym wszystkim, którzy zechcą pojednać się z Nim. Wtedy stanie się to co napisane: “Uczyniłeś nam Bogu królami i kapłanami, i królować będziemy na ziemi.” — Obj. 5:10.

“KTO JEST MÓJ BLIŹNI.”

“Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.”—Mat. 5:7.

Chrystus Pan chociaż był dla ludu nauczycielem i tłumaczem Zakonu, to jednak nie zaliczał się do klasy Nauczonych w Piśmie, lub Faryzeuszów. Miał On inne pojęcie o Zakonie, a Jego sposób nauczania także się różnił.

Prosty lud chętnie Go słuchał, podczas gdy nauki Doktorów Prawa nie przemawiały do przekonania ludu, którego oni wcale nawet nie próbowali uczyć, lecz jedynie dyskutowali między sobą o wielkich zadaniach Boskiego Prawa, zaś Faryzeusze w obec ludu uchodzili za bardzo pobożnych.

Prosty lud chociaż chętnie słuchał nauk Jezusa, to jednak nie mógł jasno je pojąć, bo były głoszone w przypowieściach i w przenośni, a to w tym celu, aby pospółstwo nie mogło pojąć, a jedynie prawdziwi i gorliwi Izraelici mogli być pociągnięci do głębszego badania i szukania prawdy. Do tych On powiedział: “Wam dano wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, ale tym, którzy są obcy mi (którzy nie są bardzo zainteresowani) wszystko się podawa w podobieństwach.” (Marek 4:11.) Jednakowoż w mowie i sposobie wysłowienia się Jezusa było coś tak pociągającego, że nawet ci, co nie pojmowali w zupełności Jego nauk mówili: “Nigdy tak nie mówił człowiek, jako ten człowiek.” Również czytamy: iż “wszyscy Mu dawali świadectwo, i dziwowali się wdzięczności onych słów, które pochodziły z ust Jego.” Albowiem je uczył jako moc mający, a nie jako nauczony w Piśmie.” (Jan. 7:46; Łuk 4:22; Mat. 7:29.) Nauka Jezusa wykazywała pewność; On wiedział, i doskonale rozumiał to, co mówił, a nie jako nauczony w Piśmie, których nauki były chwiejne i niepewne.

Z tego powodu Nauczony w Piśmie zaczęli zazdrościć Jezusowi, uważali Go za swego rywala i próbowali Go podchwycić w mowie, pragnąc tym sposobem wystawić Go na pośmiewisko przed Jego zwolennikami i naśladowcami, których uważali za nieumiejętnych “nieuczonych.” Lecz w żadnym razie nie powiodło się im. Mądrość Jezusa była dla nich za głęboka, On ich pobijał ich własnymi argumentami. Jeden z Doktorów Zakonu chciał widocznie wykazać, że nauki Jezusa sprzeciwiały się sprawiedliwości, jaka się zawiera w Zakonie. więc zamierzył podejść naszego Pana pytaniem, a mianowicie: Na jakich warunkach można otrzymać żywot wieczny? Spodziewał się, iż Jezus odpowie: “Żywot wieczny otrzymają ludzie zacnego charakteru, pełni miłości i wspaniałomyślności, lub powie: “Żywot wieczny otrzyma ten, kto się stanie moim uczniem i przyjmie moją naukę” Nauczony w Piśmie może myślał, że gdy Jezus wyrazi się w ten sposób, wtedy będzie mógł zwrócić uwagę obecnych, że nauki Jezusa niszczą Zakon, czynia nieważnym, nic nieznaczącym, i że lekceważą Zakon.

Roztropny jak waż a szczery jak gołębicą.

Nasz Pan odpowiedział Uczonemu jego własnymi słowami: “Ty jesteś nauczycielem Zakonu, powiedz więc, co mówi Zakon o tem, aby otrzymać żywot wieczny?” Była to odpowiedź do punktu i Uczony w Zakonie był zupełnie przygotowany dać wyjaśnienie, co mówi Zakon, bo to było pospolite pytanie między Żydami, którzy cytowali zwykle to, co jest napisane w 5 ks. Moj. 6:5, i 3 ks. Moj. 19:18. To określenie było to samo, które nasz Pan

pewnego razu zacytował bogatemu młodzieńcowi, który do Niego przyszedł, zadając podobne pytanie. Uczony w Piśmie zacytował dobrze znana formułę Zakonu: "Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej siły twojej . . . a bliźniego twego, jako samego siebie." Jezus rzekł: "Dobrześ odpowiedział, to czyn, a będziesz żył." — miał żywot wieczny.

Zakon a Ewangelia.

Dla czego Jezus odniósł się do Zakonu? Dla czego nie użył następczej sposobności, by przedstawić Uczonemu w Zakonie Ewangelie? Dla czego mu nie powiedział, że jedyna droga która prowadzi do żywota jest wiara we Mnie, zupełne ofiarowanie samego siebie Bogu i postępowanie Moimi śladami jako uczeń. Dla czego mu nie powiedział że "nie masz żadnego imienia pod niebem danego ludziom przez którebyśmy mogli być zbawieni, jak tylko imię Jezus?" Dla czego mu nie rzekł: "Kto ma Syna, ma żywot, kto nie ma Syna Bożego nie ma żywota?" Dz. Ap. 4:12; 1 Jana 5:12.

Na to odpowiadamy: Pan Jezus wiedział, iż byłby to za silny pokarm dla Nauczonego w Zakonie w jego stanie umysłu i serca, w jakim się podówczas znajdował. Najprzód było potrzeba żeby on przyznał swa niedołęność pełnienia litery Zakonu, a tym sposobem, mógł być przygotowany do szukania miłosierdzia Bożego przez Jezusa. Trudność z Uczonymi w Piśmie i Faryzeuszami była ta, że przypisywali sobie ściśle zachowywanie Zakonu, roszczyli pretensje usprawiedliwienia, a wskutek tego jakoby mieli prawo do żywota wiecznego, chociaż wiedzieli dobrze iż umierają jak i inni ludzie; wiedzieli, także, gdy zastanawiali się nad tym przedmiotem, że Zakon — Prawo Boże — był tak wielkim i doskonałym, że w swym upadłym stanie nie byli zdolnymi zachować doskonałego Prawa.

I dziś spotykamy ludzi tego rodzaju, którzy przyznają, że Prawo Boże jest doskonałe i za trudne do wykonania upadłemu człowiekowi, przeto żaden nie może spodziewać się otrzymania żywota wiecznego, a jedynie wtedy gdy się znajduje w harmonii z temże Prawem — a jak było poprzednio między Żydami, tak i dziś wielu jest takich, co im się zdaje, że są dość sprawiedliwymi i blisko Prawa Bożego, aby otrzymali żywot wieczny, bez potrzeby szukania, lub udawania się do Zbawiciela, któryby dał okup za nich i uzyskał im odpuszczenie grzechów, pojednał z Ojcem i zakrył ich niedoskonałości. Tacy najpierw potrzebują się nauczyć, że Boska sprawiedliwość ma tylko jedno Prawo, i że ono bardzo wiele wymaga. Gdy dowiedzą się, ile to Prawo wymaga, jak niedostatecznymi są ich najlepsze usiłowania, wtedy dopiero zaczną wyglądać i szukać pomocy od Pana, by mogli otrzymać żywot wieczny. Chrystus Pan chciał, aby ów Nauczony w Piśmie mógł pojąć i zrozumieć tę rzecz, dla tego żądał od niego objaśnienia: czego wymagał w tym względzie Zakon.

Uczony nie starał się rozwodzić nad tem, co znaczy miłować Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił. Niktórzy twierdzą, iż miłują Boga i służą Mu, choć drudzy wąpią w prawdziwość tych pretensji nikt jednak w takich rachach nie może udowodnić, ponieważ tylko Pan Bóg i serce tego człowieka może zadecydować. Uczony zakonnik pominął tę wielką kwestyę, jakoby była bez znaczenia, lub załatwiona, lecz gdyby zechciał choć na chwilę nad tem się zastanowić, co znaczy tego rodzaju miłowanie Boga, to przekonałby się, jak bardzo daleko znajduje się od tej zasady.

Nie pomijajmy tej sprawy za prędko, ani traktujmy jej lekko — powinniśmy wiedzieć, że miłować Pana Boga z całego serca, znaczy, aby wszystkie nasze uczucia polegały na Bogu, aby nasza miłość ku Niemu przewyższała wszelką inną miłość jaką mamy dla rodziny, dla przyjaciół i całego świata. Miłować Boga całą duszą znaczy miłować całą siłą, wszystkimi władzami, i należy objawiać tę miłość nie tylko słowami, lub wychwalanie Boga, ustami, lecz powinniśmy udowodnić to naszymi uczynkami, i naszym zachowaniem się w codziennem życiu; wszystko powinno świadczyć iż miłujemy Boga, gdy stawiamy Go na pierwszym miejscu, tak w naszych uczuciach, jak i we wszystkich sprawach życia. Miłość Boga ze wszystkich sił znaczy, że nasz czas zdolności i wpływ użyte w sprawie naszego Boga, że jesteśmy gotowi czynić wszystko, co mogłoby przynieść cześć i chwale i uwielbienie Jego imieniu, o ile rozumiemy i że taka jest wola Boża. Miłować Boga ze wszystkiej myśli znaczy aby umysłem naszym oceniać i pojmować Jego prawa i przepisy i mieć dla nich poszanowanie tak, aby nasza służba i uwielbienie były rozumne, t. j., tego rodzaju o jakim wspomina Pan Jezus gdy mówi: "Ci którzy Go chwalą powinni Go chwalić w duchu i prawdzie," — rozumnie.

"Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego."

Nauczony w piśmie pomijając zobowiązania względem Boga, zdawał sobie tylko sprawę, i jedynie poczuwał się do zachowania w codziennem życiu drugiej części tego przykazania: "Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego." Widocznie wiedział, iż to jest najłabsza w nim strona, i że Jezus usiłował go jego własną odpowiedzią. On dobrze wiedział, iż w codziennem życiu nie miłował bliźniego swego, jak samego siebie, że stawił wielką różnicę między ludźmi z jego klasy, a ludźmi pospolitemi, n. p., między celnikami i grzesznikami, i że nawet w obecnem wydarzeniu, gdy starał się pochwylić i usidlić Jezusa, był dowód, iż Go nie miłował jak siebie samego, jak się należało miłować bliźniego, lecz traktował Go jako przeciwnika. On się czuł podobnie jak i inni żydzi z jego klasy — wysokomyślnym, okazującym pogardę ludziom stojącym na niższym poziomie, choć z jego narodu. Będąc biegłym w Zakonie, ten punkt nie był dla niego nowym, ani trudnym by go obejść. Jego pojęcie tej sprawy było to samo so i innych Nauczonych w Piśmie i Faryze-

uszków, to jest, że bliźnimi, których mieli miłować jak samych siebie, byli ludzie należący do jego klasy i stanowiska zajmowanego w społeczeństwie. Dla tego z rzekomą ufnością zapytuje Jezusa: "Któż jest mój bliźni?" jakby chciał powiedzieć: "To jest właśnie punkt, na którym możebne iż zachodzi między nami różnica. Ja myślę iż wypełniam Zakon, gdy miłuję, szanuję i trzymam społeczność z ludźmi należącymi do mojego stanu, a drugich uważam odpowiednio do ich stanowiska. Bo jakże możnaby inaczej stosować Zakon Mojżeszowy? Spodziewam się, że podzielasz moje zapatrywanie w tym względzie, że Zakon uczy, aby każdy uważał za swego bliźniego, człowieka należącego do jego stanu i takiego mam miłować, z nim współdziałać a nie z obcymi."

Z zadziwiająca mądrością nasz Pan ułożył przypowieść, wydarzenie które łatwo mogło się przytrafić. Malowniczo przedstawił drogę między Jerozolimą a Jerycho, która jest wązka a w niektórych miejscach spadzista, droga ta między górami jest szczyjowata, miejscowość zwykle zajmowana przez bandytów, którzy tam przebywali po różnych i licznych grotach, napadając na podróżnych. Nawet i w naszych czasach jest zwyczajem, że podróżnym jadącym do Jerycha towarzyszy zbrojną eskortą Arabów. Następnie nasz Pan przedstawił podróżnego na tej drodze, który został napadnięty przez rozbójników, ograbiony i poraniony. Po tem przedstawił kapłana tam przechodzącego, lecz gdy ujrzał człowieka poranionego, bojąc się by ten sam los i jego nie spotkał, podążył pospiesznie, bez udzielenia pomocy zranionemu człowiekowi; następnie przechodził Lewita, lecz stan człowieka napadniętego przez zbójców wcale go nie poruszył, by mu przyjść z pomocą. Nakoniec przychodzi Samarytanin, a będąc poruszony litością, pomaga zranionemu, zawiązuje i opatruje jego rany, bierze go na swoje bydlę i przywozi do najbliższej gospody, ma o nim staranie przez całą noc, i płaci gospodarzowi za przyszłą o nim opiekę i staranie.

Doniosłość i ważność przypowieści naszego Pana może być lepiej pojęta, gdy przypomniemy sobie, że Lewici byli naznaczeni do sprawowania służby Bożej, nauczania ludzi przewodniczenia tymże tak w słowie, jak i przykładem na drogach Pańskich, i że kapłani, również należący do tego pokolenia byli wybrani od Boga ku spełnianiu najwyższej służby odnoszącej się tak do Boga jak i ludu Izraelskiego. Znaczenie obrazu staje się jeszcze większem jeżeli uprzytomniemy sobie fakt, że Samarytanie byli narodem mieszanym, a którym Żydzi gardzili nie chcąc mieć z nimi nic do czynienia. Jan 4:9.

Mając te rzeczy na myśli, zauważmy pytanie Mistrza: "Który tedy z tych trzech zda się tobie być bliźnim onemu co był wpadł między zbójców?" Jedna tylko pozostała odpowiedź Nauczonemu w Piśmie. On sam należał do klasy Lewitów, potępionych przez przypowieść. Odpowiedź brzmiała: "Ten który uczynił miłosierdzie nad nim." Nasz Pan uznał tę odpowiedź za właściwą i rzekł: "Idź i ty uczyn także" — idź, okazuj miłosierdzie, wiedz

że każdy człowiek na świecie, przyjaciel lub przeciwnik, jest twym bliźnim i powinieneś go miłować i wspomagać o ile nadarzy się ku temu sposobność. Jakbyś chciał, żeby on czynił tobie, tak i ty idź i czyn jemu, miłuj go i pomagaj jako sobie, jakbyś chciał, żeby on pomagał i okazywał miłość ku tobie, chociaż w nieprzyjawnym stanie.

Złote Prawo Miłości.

Zauważyliśmy z przypowieści naszego Pana, że niektórzy z ludu Bożego unikają lub pragną uciec w tym względzie przepisy Prawa Bożego gdy mówią: "Tak, Samarytanin, który okazał miłosierdzie człowiekowi zranionemu, zaiste był jego bliźnim, zaś kapłan i Lewita, którzy nie okazali miłosierdzia, nie powinni być uważani za bliźnich; stać człowiek po swem powrocie do zdrowia, gdyby kiedykolwiek miał coś do czynienia z Samarytaninem, który mu przyszedł z pomocą, powinien go miłować jak siebie samego, i on również powinien chętnie poświęcić się dla niego. Lecz ci dwaj, co nie okazali miłości bliźniemu, nie powinni być za takich uważani i nie potrzebowali ich miłować jak siebie samego.

Odpowiadamy na to, że takie pojęcie jest przekreceniem słów naszego Pana. Jego dążeniem było zapobiedz podobnemu pojęciu rzeczy, a co jednak u Żydów było pospolitą, a nawet przysłowiem, że mieli miłować przyjaciela, a mieć w nienawiści nieprzyjaciela. Wyraz bliźni nasuwa na myśl, że ktoś jest blizkim, a Nauczeni w Piśmie i Faryzeusze byli przzwyczajeni stosować to do tych, którzy byli im blizkimi według wspólności wiary, przyjaźni, lub należenia do tejże sekty. Na przykład: Faryzeusz chętnie by pomógł drugiemu Faryzeuszowi, a Nauczony w Piśmie chętnie by przyszedł z pomocą drugiemu z jego klasy z samolubnych powodów, uważając jeden drugiego za bliźniego, lecz z ich punktu zapatrywania i pojmowania przepisów Prawa; innych zaś z innej klasy uważano mniej lub więcej za przeciwników, okazując im obojętność, lub w gorszym razie pogardę.

Jako Chrześcianie powinniśmy mieć zupełnie inny pogląd na te sprawy. Pamiętamy słowa naszego Pana: "Słyszeliście, iż rzeczone: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego; ale ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół wasze, błogosławcie tym którzy was przeklinają; dobrze czyncie tym którzy was mają w nienawiści, i modlac się za tymi, którzy wam złość wprawdzają i przesładują was: abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiach." (Mat. 5:43 — 45.) Którzykolwiek nie doszli do tego stopnia miłości, nie tylko dla swych przyjaciół ale i dla nieprzyjaciół, Pan Bóg nie może ich uznać, ani przyjąć za swoje dzieci.

Nasz Pan pierwszy był, który zaczął pełnić Złote Prawo miłości, jako zupełne wyrażenie woli Bożej, która musza się rzadzić wszyscy, chcący być uczniami Jezusa. To Prawo nie mówi, iż mamy miłować jako braci tych, którzy wyświadczyli nam jaka dobroć, lub grzeczność. Jezus nie uznał

takiej miłości za dostateczną, ale rzekł: "Jeżeli miłujecie tych, którzy was miłują, jakaż zapłata macie? azaż i celnicy tego nie czynią?" Zatem tłumaczenie, że za bliźnich mamy uważać ludzi którzy wystawili na niebezpieczeństwo swoje życie dla nas, i takich tylko miłować, byłoby dalekiem i przeciwnem od zasad i nauki Jezusa, bo On głosił, że tego rodzaju miłość nie różniłaby się niczem od zwykłej miłości, którą praktykują grzesznicy.

Jako naśladowcy naszego Zbawiciela musimy mieć wyższe zasady; mamy uznawać każdego, kto znajduje się w trudnych warunkach, lub potrzebuje naszej pomocy, i mieć go za bliźniego, którego powinniśmy miłować na tyle, abyśmy byli gotowi czynić to, na ile jesteśmy w możności, i chcielibyśmy, aby nam czyniono, gdybyśmy znajdowali się w podobnej potrzebie. Do jakiego stopnia możemy osiąść tego rodzaju miłość objawiająca się w sympatyi, dobroczynieniu i uprzejmości, któraby władała naszym sercem i stała się zasadą w codziennem naszym obcowaniu, to do takiego stopnia będziemy przypodobani do obrazu Bożego i Chrystusowego, jak On to sam powiedział, że Bóg jest dobry nawet dla niewdzięcznych.

Miłujcie nieprzyjaciół wasze.

To, co Jezus wymaga od swoich uczniów jest więcej, aniżeli miłość ku bliźnim. Musimy mieć przynajmniej spójność i politowanie dla naszych nieprzyjaciół, t. j., nie dość na tem by im nie szkodzić, słowem, lub uczynkiem, lecz być gotowymi i chętnymi pomódz w razie potrzeby. Lecz nikt nie może przypuszczać, aby nasz Pan przez to rozumiał, iż mamy miłować naszych nieprzyjaciół tak jak miłujemy Boga lub braci. Miłość nasza dla Boga i braci jest najwyższego rodzaju, jest to miłość, która ocenia przymioty objawiające się w charakterze naszego Ojca niebieskiego, wszyscy którzy rzeczywiście są Jego dziećmi powinni tę miłość naśladować.

Nasza miłość dla nieprzyjaciół, jak i dla wielu naszych bliźnich powinna być odpowiednio do ich charakteru; ich nadzieje i plany wielce się różnią od naszych. Jaka była miłość naszego Pana taką też powinna być i nasza podobną do miłości Bożej — "Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął." Bóg nie miłuje świata miłością zobowiązującą i my nie potrzebujemy inaczej miłować. Tak jak On zlitował się nad światem, tak i my powinniśmy okazywać tego rodzaju miłość dla świata. Wiedząc w jak upadłym i zdegradowanym stanie świat się znajduje, powinniśmy być radzi czynić wszystko, co tylko możemy, by mu dopomódz do poznania i czynienia sprawiedliwości i miłosierdzia.

Zdaje się, iż miłość nakazana przez Zakon stawia pewne granice: "Będiesz miłował bliźniego twego jak siebie samego" — nie więcej jak siebie samego. Gdyby się zdarzyło, że życie bliźniego byłoby w niebezpieczeństwie, a pomoc mogłaby jedynie być daną przez narażenie, lub poświęcenie własnego życia, w takim razie Prawo Boże

nie wymagało takiego poświęcenia naszego życia dla bliźniego, bo tego rodzaju miłość byłaby wyższą od wymagań Prawa. Również nie powinniśmy spodziewać się, aby nasz bliźni miłował nas więcej, niż samego siebie, poświęcając swe życie dla nas. Gdyby jednak ktoś chciałby to dla nas uczynić, to z naszej strony byłoby właściwem temu przeszkodzić i na to nie pozwolić, aby miał czynić sobie szkodę, t. j. więcej, niż my bylibyśmy gotowi dla niego uczynić. W sprawie naszego Pańa, który położył ofiarą życie swoje na okup za wielu jest pokazane, iż On uczynił więcej niż Prawo wymagało. Dla tego uczynek ten nazwany jest ofiarą. Wypełnienie Zakonu było Jego obowiązkiem, lecz gdy uczynił więcej niż obowiązek, dając dobrowolnie życie Swoje w ofierze za rodzaj ludzki jako okup, z tego powodu Ojciec Niebieski przyjmując tę ofiarę wielce Go za to nagrodził, dał Mu więcej niż żywot wieczny. To samo prawo stosuje się i do nas, gdyż jakim On był, tak i my jesteśmy na tym świecie — many postępować Jego śladami. 1 Jana 4:17.

Prawo Zakonu dotąd obowiązuje każdego, aby czynił bliźniemu swemu, jakby chciał, żeby jemu czyniono. Nie możemy nikomu czynić mniej niż to, lecz jako naśladowcy Chrystusa, napełnieni Jego duchem ofiarnym powinniśmy chętnie kłaść życie swoje za braci — a co jest zgodne z Boskiem rozporządzeniem, przez które teraz Pan Bóg wybiera maluczkie stadko, domowników wiary, którzyby się ofiarowali na wzór Jezusa, a w przyszłości mogli być spóldziedzicami z Nim w Jego Królestwie i w wielkim dziele błogosławienia i odrodzenia świata. Zatem potrzebujemy mieć jasne pojęcie o tym przedmiocie t. j., że Prawo Boże wymaga od nas sprawiedliwości względem wszelkiego stworzenia, jak również i to, co się odnosi do naszej ofiary — naszego poświęcenia.

"Zakon wypełnia się w nas."

Zauważyliśmy na początku naszego przedmiotu, iż nasz Pan dał Uczonemu w Piśmie naukę z Zakonu, zamiast głosić mu Ewangelię. Teraz możemy zauważyć, że Jezus Swoim uczniom głosił tak Zakon jak i Ewangelię. Bóg ma tylko jedno Prawo, którego nigdy nie obali. Zakon Przymierza po spełnieniu swego zadania przestał istnieć, lecz Prawo Boże, na którym się to Przymierze opierało nigdy nie ustanie. Jak Żydom było przykazane miłować Boga, z całego serca z całej duszy i ze wszystkich sił, i ze wszelkiej myśli, a bliźniego, jak samego siebie, tak samo to przykazanie obowiązuje i nas. Żaden Żyd nie mógł tego przykazania wypełnić, czuł się za słabym nie tylko w postępowaniu względem bliźnich, ale niedomagał i w miłości względem Stwórcy, która powinna przewyższać wszelkie uczucia, i objawiać się w postępkach codziennego życia.

Jedynie Chrystus Pan mógł zachować Zakon i objawiać tę miłość w absolutnej doskonałości, tak literę, jak i ducha. Jakkolwiek wielu Żydów żyjących przed przyjściem Jezusa mogło mieć właściwe usposobienie i pragnienie zachowania Zakonu, to jednak nie byli zdolnymi tego uczynić,

zatem nie mogli się spodziewać osiągnięcia żywota wiecznego. Nasze stanowisko jest odmienne. Jezus Chrystus, wypełniwszy Zakon, miał żywot którego złożył w ofierze za Adama i cały jego rodzaj, a my, którzy teraz przyszedliśmy do znajomości tego, wiarą przyjmując Jezusa za naszego Zbawiciela, pojednani z Bogiem przez Chrystusa; dla tego nasze najlepsze wysiłki zachowania tego co wymaga Zakon, będąc niedostatecznymi, dopełniane są zasługami Chrystusa a w ten sposób stają się przyjemnymi Bogu. Mówiąc innemi słowy, gdy będziemy się starać, by miłować Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił i myśli, a bliźniego jak samego siebie i to na ile nas będzie stać, w takim razie Pan Bóg przyjmie nasze dobre chęci i usiłowania jakoby były doskonałe, pokrywając nasze słabości i niedoskonałości zasługami ofiary Chrystusowej. Dla tego Apostoł mówi: "Sprawiedliwość Zakonu wypełniona w nas, którzy nie według ciała chodzimy (nie staramy się przypodobać sobie, ani naszym upadłym chęciom) lecz według ducha (starając się być w harmonii z duchem Boskiego Prawa, na ile to jest z nas."

Tekst tytułowy.

Nasz tekst przywodzi nam na pamięć wyrażenie Apostoła Jana:)Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi jakże może miłować?" (I Jana 4:20.) Innemi słowy, jeżeli stopień miłości jaka napętnia nasze serca względem bliźnich którzy potrzebują naszej pomocy i sympatyj, okaże się niedostatecznym to będzie najlepszym dowodem, że nasza miłość ku Bogu jest również niedostateczna. Jeżeli zaś okazujemy miłosierdzie drugim, a w obejściu jesteśmy szczerymi i uprzejmymi, i radujemy się, że możemy przynieść cierpiącym bliźnim ulgę, a szczególnie domownikom wiary, będzie to dowodem, iż posiadamy ducha, którego Pan Bóg oceni, jeżeli przytem posiadamy ufność w drogocenną krew Chrystusa. Tego rodzaju naśladowcy Chrystusa okazujący drugim miłosierdzie, otrzymają również miłosierdzie od Boga. Będzie postępował z nimi łagodnie, odpuści im ich wady i słabości w miarę, na ile objawiali sami ducha dobroci i przebaczenia tym, którzy przeciw nim grzeszyli.

NIECH WAM TO NIE BĘDZIE DZIWNE.

"Najmilsi! niech wam nie będzie rzeczą dziwną ten ogień, który na was przychodzi ku doświadczeniu waszemu, jakoby co obcego na was przychodziło; ale radujcie się z tego, żeście uczestnikami ucierpienia Chrystusa." 1 list Piotra 4:12, 13.

Zapewne, iż bardzo mało ludzi nauczyło się tak oceniać ćwiczenia Pańskie jak wierny Apostół, który pisał te słowa. Chociaż tak on, jak i inni dobrze wiedzą, że wszelkie doświadczenia i próby w terażniejszym czasie nie są wesołe, ale smutne, przykre, to jednak wiedząc jaką jest działalność i skutek takiego doświadczenia, i rozpoznając w tem potwierdzenie i dowód synostwa Paweł Apostół radował się, że mógł być uczestnikiem takowych.

Lecz dla czego potrzeba, ażeby takie doświadczenia miały przychodzić na nas? Czy niema innej drogi do otrzymania korony jak tylko przez cierpienie — krzyż? Nie, niema. "Jeżeli nie przyjmiecie karania, którego wszyscy są uczestnikami, tedyście bękartami, a nie synami; albowiem któryż jest syn, któregoby ojciec nie karał?" Doświadczenie wiary, cierpliwości, miłości są tak potrzebne, do naszego duchownego rozwoju, i do uczynienia nas odpowiednimi, na to wysokie stanowisko do którego jesteśmy powołani, jak instrukcje i nauki Słowa Bożego, i szczególne objawienie łaski Bożej. Promienie słońca i deszcz mają dobry wpływ, lecz nie mniej potrzebne są chmury i burze; pamiętajmy, że po burzy bywa pogoda, i że Bóg zarówno jest z nami tak podczas wichru, pogody jak i burzy.

Jak woda działa na wyschniętą ziemię a promienie słońca na rośliny po śniegu, tak prawda Boża przychodzi do nas, sprowadza ze sobą błogą

radość i wyrozumienie łaski Bożej. Na początku, gdy znajdujemy wielkie skarby zawarte w Słowie Bożem otrzymujemy wielką radość, i zdaje się nam żeśmy znaleźli trwałą pokój i radość żeśmy weszli do stanu gdzie smutek i doświadczenia nie mają miejsca. Lecz tak wcale nie jest, smutek, próby i doświadczenia są przed nimi, i potrzeba pierwej zdobyć siłę, jaką prawda może dać, i wszystko, cokolwiek Pan Bóg z łaski swej udzieli, aby uzdolnić nas do wytrwania w postępowaniu, po tej wąskiej drodze wiernie aż do końca.

Nie martwmy się jednak o kłopoty i doświadczenia przed ich przyjściem, lecz raczej pamiętajmy na słowa Apostoła: "Niech wam nie będzie rzeczą dziwną, gdy przyjdą. One przychodzą ażeby posłużyły na doświadczenie i wzmocnienie naszego charakteru, i przyczyniły tak, aby zasady prawdy i sprawiedliwości zakończyły się w naszym sercu. Często przychodzą one jako ogniste strzały od naszego wielkiego przeciwnika — Szatana. Pan Bóg dozwala, aby Szatan wywierał swój gniew przeciw synom światłości, a który objawia się w różnych podstępach; lecz strzały te nie mogą zaszkodzić tym, którzy przywdziali na siebie zbroję Bożą, prawdy i sprawiedliwości, przeto apostoł zachęca mówiąc: "Weźmijcie zupełną zbroję Bożą . . . a nadewszystko wzięwszy tarczę ogniste owego złościka zagasić." Efez. 6:3 — 17.

życie Chrześcianina jest zatem przedstawione jako życie pełne boju, lecz nie "boju przeciwko ciału i krwi, ale przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchnościom, przeciwko dzierżawcom świata ciemności wieku tego, przeciwko duchownym złościom, które są wysoko." (Efez. 6:12.) Inne mi słowy, mówiąc, jako chrześcianie, będą napełnieni duchem naszego Mistrza widzimy, że zasady prawdy i sprawiedliwości — któreśmy przyjęli — są przeciwne całemu teraźniejszemu porządkowi rzeczy, który jest pod kontrolą "księcia tego świata — Szatana. Widząc grzech tak wielce wpojony w cały ustrój teraźniejszego wieku, a do tego nasze ciało, starą naturę w harmonii ze złem wtedy

przekonywamy się, jak blisko jesteśmy w obec nieprzyjaciela, i że musimy prowadzić z nieprzyjacielem zapasy przez całe życie. Jednak nasza broń nie jest cielesna, ale z Boga, a jak apostoł mówi, jest ona mocna ku zburzeniu miejsc obronnych, błędu i nieprawości. (2 Koryn. 10:45, 5.)

Zatem drodzy bracia i siostry, gdy ogniste strzały doświadczenia i próby przyjdą na was, bądźcie gotowi jako uzbrojeni żołnierze krzyża zmierzyć się z nieprzyjacielem i zwyciężyć. Gdyby ktoś zewlókł ze siebie tę zbroję i uciekł ze swego stanowiska taki nie jest godzien imienia żołnierza Chrystusowego.

ODPOWIEDZI BRATA RUSSELL'A.

Pyt. Czy jest to myślą brata, że dzieci ofiarowanych rodziców, otrzymają ewentualnie duchową naturę?

Odp. Nie. Apostoł mówiąc o tem że poświęcony jest mąż niewierny przez żonę a niewierna żona poświęcona jest przez męża; bo inaczej działki ich byłyby nieczystymi, lecz są teraz czystymi, nie odnosi się do duchowej natury, lecz tylko do tego co ojciec może dać swemu dziecku, a mianowicie: stosunek ku Bogu; częściowe usprawiedliwienie, dopóki dziecko nie dorośnie do lat gdzie będzie mogło myśleć i działać za siebie.

Przez to rozumiemy, że dzieci wierzących rodziców są pod Boską opieką i nadzorem. Lecz Bóg nie opiekuje się nimi tak, ażeby w końcu spłodzić ich z ducha.

Zaden nie może być spłodzony z ducha jeżeli nie wypełni Boskiego warunku, którym jest: złożenie ciała swego żywą ofiarą, miłą i przyjemną Bogu. Jeżeliby dzieci te dorosły do lat uczyniłyby ze siebie ofiarę, zanim wiek Ewangelii się skończy, takie zostaną spłodzone z ducha. Nie myślę, aby Bóg miał co przeciw dziecku, jeżeli będąc w latach wie co czyni.—Strona 363—1911.

Pyt. Jeżeli sprawiedliwość jest gruntem stolicy Bożej, jak mogła sprawiedliwość pozwolić niewinnemu cierpieć, ażeby winny był uwolniony?

Odp. Najlepsza odpowiedź jaką bym mógł dać na to pytanie, to radziłbym pytającemu przeczytać piąty tom Wykładów Pisma świętego: "Pojednanie człowieka z Bogiem." Lecz w streszczeniu odpowiadam że sprawiedliwość Boska nie przymuszała do niczego naszego Pana. Sprawiedliwość nie mogła zniewolić Go do oddania życia swego za nas. Pismo święte nigdzie nie nadmienia o tem

że Jezus był zmuszony umrzeć za nasze grzechy, lecz znajdujemy w Piśmie Świętem, że zgodnie ze sprawiedliwością i miłością Bóg przedstawił Synowi Swemu wielką i cudowną propozycję, zostawiając Jego woli przyjęcie lub odrzucenie tejże. Pismo święte pokaże, że On przyjął te propozycję i wydał siebie na okup za rodzaj ludzki. Co się tyczy Jezusa, była to Jego własna sprawa. Propozycja Ojca Niebieskiego było, że, jeżeli Jezus okaże swą miłość, posłuszeństwo i wierność do tego stopnia, że unieży się i opuści poziom duchowny, to rzeczy znośił krzyż, i wzgardził sromotą. "Dla bierząc na się ludzka naturę, którą ma położyć ofiarą na korzyść ludzkości, to On oceni ten dowód miłości i posłuszeństwa i sownie go wynagrodzi.

I co się stało? Bóg rzeczywiście nagrodził Go za ckaną wierność i posłuszeństwo. Apostoł Paweł pisząc o Chrystusie, mówi: "Który dla wystawionej sobie radości poniósł krzyż, wzgardziwszy sromotą" Pamiatajmy że On nie był zniewolony do niesienia krzyża, lub sromoty, sam nawet powiedział, że mógł przywołać cały legion Aniołów na swą obronę, nie był On zmuszony do wypełnienia choćby i joty. Ale co? Ale dla wystawionej sobie radości." dla wielkiej obietnicy odnośnie królestwa która Bóg mu dał i błogosławieństwa ludzkości, jak również swego własnego wyniesienia, dla tych to rzeczy znośił krzyż, i wzgardził sromotą. "Dla tego," mówi Apstól, "Bóg go nader wywyższył i darował mu imię ponad wszelkie imię, aby w imieniu Chrystusowem wszelkie kolano się skłaniało, i tych którzy są na niebiesiech, i tych którzy sś na ziemi." Kolana na niebiesiech już się skłoniły, uznając Go jako Pana Panów, a kolana na ziemi skłonił się w tysiącleciu.—Strona 367—1911.

